

Leon Koj

Realność

I. Wstęp

Trudno określić prawdę bez pojęcia realności. Zdanie może bowiem przylegać najdokładniej do fikcji, do kompletnie zwariowanego modelu i może uchodzić za prawdziwe, jeśli wcześniej nie ustalimy realności tego, do czego przylega.

Zajmiemy się zatem pojęciem realności, co pozwoli nam zbliżyć się do pojęcia prawdy. Realność spraw jest nam znana z najbardziej osobistego doświadczenia, szczególnie gdy boli nas dokuczliwie ząb lub gdy udaje nam się zdobyć kolejny dyplom. Problem w tym, czy owo doświadczenie da się opisać. Czy da się odróżnić autentyczne doświadczenie od omamów chorych umysłowo. Omamy to to, czego większość ludzi nie doświadcza. Co jednak będzie realnością a co omamem, gdy większość ludzi młodych zacznie naśladować Witkacego? Wtedy dzisiejsze omamy staną się czymś codziennym, a to co dzisiaj normalne będzie omamem. Stosowanie się do opinii większości może doprowadzić do dziwacznych z dzisiejszego punktu widzenia niezwykłości.

Długo uważało się, że realne jest to, na co nie mamy wpływu. To zaś jest fikcyjne, co da się dowolnie zmieniać. Hm, i tu sprawy uległy zmianom. Zmieniamy tzw. rzeczywistość prawie do woli, a fantazje telewizyjno-polityczno-reklamowe stają się niezmiennym, trwałym i nieusuwalnym składnikiem naszej psychiki. Przewidywania Orwella, to niewinne dziecinne opisy raczej groźnej przyszłości naszego ujmowania świata. Te „drobiazgi” zmieniającego się życia każą mocno się zastanowić nad pojęciem realności.

Ci, którzy badają tzw. rzeczywistość, zawsze podkreślali, że niesie ona zawsze ze sobą nieprzewidziane niespodzianki, nowości, które zmuszają do zrewidowania, a przynajmniej poszerzania dotychczasowego pojmowania tego lub innego fragmentu tzw. poznania. Z fikcjami sprawa przedstawia się nieco inaczej. Wprawdzie można je zmieniać dowolnie, jednak zmiany w fikcjach nie są niespodziankami dla osoby kształtującej fikcję. Po prostu ona je wymyśliła i nie stało się to wbrew jej woli. Ta pełna nieustannych niespodzianek rzeczywistość pozwoliła Quine'owi uogólnić sprawę ich pojawiania się i orzec, że przedmioty po-

siadają nie wiele niespodziewanych cech, ale mają ich nieskończenie wiele. To uogólnienie wykorzystywał on do wykazywania, że nie potrafimy się ze sobą porozumieć. Cel Quine'a był teoriopoznawczy, ale podstawowe założenie było wyraźnie ontologiczne. Założenie wcale nie jest oczywiste. Natomiast jego wywody, że nie potrafimy aktualnie zwracać uwagi na nieskończenie wiele różnych cech, jest słuszne. Nie jesteśmy bogami, ba, nawet jesteśmy mocno ograniczeni pod wieloma względami. Nawet najbardziej zarozumiały filozof nie potrafi powiedzieć o sobie, że wie wszystko o wszystkim w najdrobniejszych szczegółach, nie pamięta nawet dokładnie wszystkiego, co sam napisał, bo zdarza mu się sobie zaprzeczać. Ogólnikowe uwagi Quine'a o nieskończonym bogactwie cechowym będą stanowiły pierwszą próbę określenia realności. Razem z nim przyjmujemy, na razie, niebagatelne założenie, że to, co konkretne (tu: nieskończone), jest realne.

II. Pierwsze pojęcie realności

1. a. W dalszym ciągu będziemy mówili przede wszystkim o zdarzeniach, nie o przedmiotach. Ten sposób postępowania nawiązuje do prac M. Omyły, A. Biłata, a także moich własnych, wyłożonych m.in. w *Powinności w nauce* i w *Zdarzeniowej koncepcji znaku*. Przede wszystkim zaś, zamiast mówić o przedmiotach abstrakcyjnych i przedmiotach konkretnych, mowa będzie o zdarzeniach abstrakcyjnych (p_a) i zdarzeniach konkretnych (p_k).

Pojęcie „zdarzenie” zostanie tu wprowadzone trochę oszukańczo, tj. będzie ono określone przy użyciu pojęcia zbioru. Gdzie indziej staram się potraktować pojęcie zdarzenia jako pojęcie pierwotne, a pojęcie przedmiotu i pojęcie zbioru mają być pojęciami pochodnymi, zdefiniowanymi.

b. Czymże jest zdarzenie w naszym obecnym, mocno ułomnym znaczeniu? W tym punkcie opieram się całkowicie na koncepcjach J. Paśniczka, które są same w sobie znakomite, ale nie wystarczają dla moich procesualnych koncepcji. Zdarzeniem abstrakcyjnym jest relacja zachodząca między przedmiotami abstrakcyjnymi. Zdarzeniem konkretnym jest zaś relacja zachodząca między przedmiotami konkretnymi. W szczególnym przypadku relacja może być jednoargumentowa, sprowadzająca się do należenia przedmiotu do zbioru. Te uwagi tworzą błędne koło w definiowaniu, dopóki w sposób niezależny nie określi się abstrakcyjności i konkretności przedmiotów. Według określenia J. Paśniczka, przedmiot konkretny reprezentowany jest przez nieskończony i niesprzeczny zbiór cech. Jest on przy tym zupełny, tj. z każdej pary dwóch dopełniających się cech jedna cecha należy do określanego przedmiotu konkretnego. Cechy są przy tym utożsamiane ze zbiorami indywiduów. Przedmiot abstrakcyjny nie jest zupełny w wyżej podanym sensie, może być sprzeczny, tj. zawierać obie dopełniające się jakieś cechy, i składa się ze skończonej liczby niezależnych od siebie cech (niezależnych, tj. nie wynikających nawzajem z siebie cech).

Zdarzenie jest więc czymś, co jest bądź zdarzeniem konkretnym, bądź abstrakcyjnym. Pojęcie zdarzenia jest więc tu pojęciem zdefiniowanym przy użyciu pojęcia zbioru, a więc ostatecznie w oparciu o intuicje filozofii substancjalistycznej. Z uwagi na mój procesualizm, którym zajmuję się osobno, jest to sytuacja wysoce niezadowolająca, o czym była przed chwilą mowa. W każdym razie w wypadku potrzeby będę bez skrupułów sięgał do logiki niefregowskiej z jej identycznością międzyzdarzeniową i kwantyfikacją po zdarzeniach, a nie przedmiotach.

2. a. Przyjmijmy jako założenie dalszych rozważań tezę, że człowiek jest dosyć mocno ograniczonym bytem i że w związku z tym nie potrafi w jednym akcie poznawczym ustalić nieskończenie wielu różnych spraw. Nawet gdy poznaje sprawy po kolei, jego życie jest za krótkie, aby wszystko wyczerpująco poznać. To, co on poznaje, nie jest więc zdarzeniem konkretnym, nieskończonym w swoim bogactwie ucechowania, lecz poznaje zawsze aspekty lub fragmenty rzeczywistych przedmiotów i zdarzeń, choć intencjonalnie chciałby je odnosić do pełnych konkretnych przedmiotów i zdarzeń. W naszym faktycznym poznaniu mamy do czynienia z abstraktami, co stawia do góry nogami np. podejście realistyczne. Wśród abstrakcyjnych zdarzeń cieszących się naszym uznaniem znajduje się mnóstwo tworów sprzecznych, a więc fikcji. Każda fałszywa hipoteza odnosi się do fikcji. Należy zatem wyróżnić wśród abstraktów te, które są uproszczeniami autentycznej rzeczywistości i jako takie posiadają pewne pośrednie piętno realności. Zdarzenie abstrakcyjne ma walor pośrednio realistyczny, gdy argumenty relacji, którym to zdarzenie jest, są skończonymi podzbiorami nieskończonych zbiorów cech zdarzenia konkretnego, sama zaś relacja w zdarzeniu abstrakcyjnym jest relacją występującą w zdarzeniu konkretnym, z tym że jest obciążona wspomnianymi okrojonymi zbiorami cech. Skoro zdarzenie konkretne i jego argumenty nie są sprzeczne, to i uproszczona wersja tego zdarzenia, czyli zdarzenie abstrakcyjne jest niesprzeczne, choć jest niepełne w podanym wyżej sensie. Stosunek tak określonego abstraktu do stosownego konkretnego nazywany będzie uszczegółowieniem. Zdarzenie p_a posiada uszczegółowienie p_k , krótko $U(p_a, p_k)$, gdy zachodzi wyżej opisana sytuacja. Fikcje nie posiadają uszczegółowień w powyższym sensie. Pojęcie uszczegółowienia można uogólnić w ten sposób, że p_b jest uszczegółowieniem p_a , gdy mamy wprawdzie również skończoną liczbę aspektów, ale mniej niż ma p_a . Powinno się to uogólnione pojęcie uszczegółowienia zaznaczyć innym symbolem, np. $Us(p_b, p_a)$.

b. Zakładając, że istotnie zdarzenia konkretne są realne, można uznać, że nasze twory abstrakcyjne mają walor realności, gdy posiadają uszczegółowienia. Tę myśl zapiszmy następująco, gdzie $R^1(p_a)$ znaczy tyle co p_a jest realne w sensie pierwszym :

$$\text{Zał}_1 \quad R^1(p_a) \equiv \sum_{p_k} U(p_a, p_k).$$

Przedstawione założenie ma pewną słabość. Uzależnia bowiem realność naszych abstraktów, np. tworzonych przez nas modeli, i tym samym realność naszego

poznania od nieskończoności. Same modele są wprawdzie potencjalnie nieskończone, nigdy jednak faktycznie, aktualnie w naszym ich poznaniu. Próbujemy sprawdzać stosowność abstraktów przez odwołanie się do konkretów, m.in. do empirycznej wiedzy o nich. (Proszę zwrócić uwagę na swoistą gimnastykę słowną wykonywaną tu po to, aby uniknąć nie wprowadzonego jeszcze pojęcia prawdy). Problem polega na tym, że do nieskończenia bogatych konkretów nigdy faktycznie w ich pełni nie docieramy i tym samym nasze określenie realności abstraktów nie daje żadnej metody faktycznego stwierdzenia ich realności bez popelnienia błędnego koła.

Ponadto, mniej nam chodzi o realność abstraktów niż o realność czegośkolwiek, bez specyfikacji, że mamy do czynienia z abstraktami. Przecież, chociaż poznajemy zawsze częściowo, to nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Trzeba zatem opuścić w definiendum uwagę o abstrakcyjności (oczywiście chodzi o abstrakcyjność w przyjętym tu znaczeniu, który nie wyklucza innych sensów). Realność niewyspecyfikowanego zdarzenia polegałaby wtedy na tym, że jest ono identyczne z jakimś konkretnym zdarzeniem, co dałoby następującą definicję:

$$D_1 \quad R^k(p) \equiv \sum_{qk} (p=qk).$$

To określenie niestety nie uwalnia nas od wyżej stwierdzonego kłopotu błędnego koła.

c. Nim przejdziemy dalej, warto podać kilka komentarzy do Zał₁. Z uwagi na nieskończoność p_k (nie wiadomo, czy przeliczalną lub nieprzeliczalną, lub jeszcze wyższą) musi być nieskończenie wiele abstrakcyjnych, tj. skończonych, wyimków z p_k i wszystkie w sposób równouprawniony są tak samo niesprzeczne i realne R^1 . Nie widać sposobu, za którego pomocą można by wyróżnić lepsze, np. istotne, abstrakty od gorszych, gdy bierze się pod uwagę tylko jedno zdarzenie. W wypadku rozpatrywania wielu zdarzeń te abstrakty, które występują w wielu konkretach, mogą uchodzić za ciekawsze i pożyteczniejsze. Powyższy komentarz ujmuje teza, w której Σ^{niesk} jest kwantyfikatorem ilościowym przekraczającym dowolne skończone naturalne n .

Wypada nam odnotować zwięźle, że każde zdarzenie konkretne posiada nieskończenie wiele uproszczeń czy też streszczeń:

$$T_1 \quad \prod_{pk} \Sigma^{\text{niesk}}_{pab} U(p_{ab}, p_k).$$

Jeśli opis zdarzenia abstrakcyjnego pojąć jako hipotezę, to każda konkretna sytuacja (konkretnie zdarzenie) da się wyjaśnić na nieskończenie wiele sposobów. Powyższe przekonanie metodologiczne posiada więc oparcie w ontologii, ale nie liczy się z możliwościami ludzkimi. Na ogół potrafimy wydumać dwie lub trzy hipotezy i na tym koniec.

W tezie T_1 przyjęliśmy, że abstrakt p_{ab} jest obciętym do skończonej ilości aspektów konkretem p_k (dla zaznaczenia tego ważnego ograniczenia do litery a dodano literę b). Jest to mocne i pozornie całkowicie dowolne założenie. Wszakże

mamy też do czynienia ze zdarzeniami fikcyjnymi, bajkowymi lub po prostu nie mającymi nic wspólnego z konkretami faktycznie mającymi istnieć. Przyjmując tezę T_1 musimy jednak pamiętać, że chodzi w niej o specyficzne abstrakty, te, które są uproszczeniami konkretów. Możliwość powstawania abstraktów fikcyjnych, np. drogą naszej konstrukcji, a nie upraszczającej abstrakcji, musi być osobno rozważona.

d. T_1 wyraźnie ukazuje zależność realności od nieskończoności konkretów. Wielu filozofów może to bardzo cieszyć, ale wielu może się tym zgorszyć. Aby nikogo nie wieść na pokuszenie gniewu, zostaną podane i inne określenia realności, a wybredny smakosz filozoficzny będzie mógł wybrać to, które mu najbardziej odpowiada. Nim przejdziemy do nowej problematyki realności, wypada zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, a mianowicie na możliwość formułowania w tworzonym tu i gdzie indziej (por. np. *Intencje i intencje znaczeniowe*) języku różnych tez filozoficznych. Wydaje się, że ten język jest dobry, w którym dają się wiernie i precyzyjnie sformułować pozornie sprzeczne tezy i teorie filozoficzne. Małą próbką przydatności konstruowanego języka niechaj będzie podanie schematu definicyjnego lub schematu tez stanowiących o tzw. racjonalizmie. Pewna wersja racjonalizmu głosi, że wszystko jest poznawalne, jeśli nie poznane dzisiaj, to będzie poznane jutro. Tym razem do dotychczasowego języka dodamy pojęcie przekonania, które zostało określone we wspomnianej pracy pt. *Intencje i intencje znaczeniowe*. Chodzi o możliwość stwierdzenia, że będziemy wiedzieli wszystko (raczej tak będziemy sądzili). Naszą wiedzę będą reprezentowały abstrakty, o których realności jesteśmy lub będziemy przekonani. Jednocześnie wprowadzę nie jakieś jedno pojęcie realizmu, ale schemat zbioru takich mniemań. Litera R , symbolizująca realność, zostanie zaopatrzona w zmienny górny wskaźnik i . Schemat głosi, że jakkolwiek realność wzięlibyśmy pod uwagę, dla każdego konketu znajdzie się osoba, która będzie przekonana o jakimś jego abstrakcie. Te wyjaśnienia dają w rezultacie taką hipotezę racjonalistyczną:

$$H_1 \quad \Pi R^i(p_k) \Sigma p_{ab,x} \{Px[U(p_{ab}, p_k)]\}.$$

Rozważając H_1 należy brać pod uwagę, że owe abstrakty, o których przekonana jest osoba x , nie są fikcjami, ale są uproszczeniami konkretów. Hipoteza H_1 głosi, że każdy konkret znajdzie swój abstrakt opisany przez odpowiednią teorię, którą ktoś zaakceptuje. Inaczej mówiąc, każdy konkret zostanie poznany. Z tej racji, tak pojęty racjonalizm jest chyba raczej niesłuszny. Chyba istniały kiedyś konkretne zdarzenia, które nigdy się nie powtórzą i które były i pozostaną jednorazowe, i tym samym nie są nam poznawczo dostępne. Ten racjonalizm jest najprawdopodobniej zbyt optymistyczny. Gdyby do H_1 dodać, że każdym dwóm różnym konkretem zawsze da się przyporządkować dwa różne abstrakty, sprawa zaczęłaby być jeszcze bardziej wątpliwa, bo wskazywałaby na to, że ludzie z biegiem czasu uczą się rozróżniać nawet najbardziej podobne, ale numerycznie różne przedmioty. Będą np. potrafili „po imieniu” wołać poszczególne protony, elektrony i neu-

trina. Jak wiadomo, teoria kwantów uznaje to za niemożliwe. Tego typu racjonalizm trudny jest do utrzymania. Znacznie bardziej prawdopodobnie brzmiałaby hipoteza H_1 , gdyby mowa w niej była o typach konkretnych zdarzeń. Pojęcie typu nie stoi do naszej dyspozycji, choć zostało już opracowane we wspomnianych rozważaniach procesualistycznych.

Pewna odwrotność hipotezy H_1 budzić może jeszcze większe wątpliwości. Jej treść polegałaby na tym, że każdej zaakceptowanej teorii, tj. odpowiedniemu abstraktowi (niekoniecznie abstraktowi będącemu w obecnym rozważaniu uszczegółowieniem konkretnego) przyporządkowany jest jakiś konkret. Wtedy najbardziej zwariowanemu przekonaniu, byle niesprzecznemu, należałoby przyznać jakiś walor realności. Tego typu racjonalizm ma charakter chyba postmodernistyczny, gdzie wszystko jest równie dobre.

III. Drugie pojęcie realności

1.a. Istnieje jeszcze jeden rodzaj odróżniania tego, co realne, od tego, co fikcyjne. Mówi się mianowicie, że tylko to, co jest rzeczywiste, potrafi działać lub może podlegać działaniu stwarzając coś nowego. Pojęcia działania nie omawiam tu bliżej, gdyż poświęcam temu zupełnie podstawowemu pojęciu osobne rozważania, a mianowicie wspomniane rozważania procesualistyczne. Tu pragnę podkreślić, że traktuję działanie jako relację trójargumentową o argumentach będących nie przedmiotami, ale zdarzeniami. To nie książki mają na nas wpływ, ale ich czytanie (lub spadanie na głowę). Działają one na obroty (rewolucje) naszych wewnętrznych ciał umysłowych, czego wynikiem z reguły jest coraz większa — jak czujemy — dezorientacja. Propozycja jest ponętna, pozornie bardzo empirystyczna. Wydaje się bowiem, że abstrakcyjna sytuacja matematyczna, np. (trwałe) zdarzenie, takie jak $2+2=4$, nie potrafi niczego zdziałać. Podobnie nie można na nie w żaden sposób oddziaływać, np. położyć na kowadło i tak długo je walić młotem kowalskim, aż rozciągnie się do stanu $2+2=7$. Tego typu abstrakty wedle nowej koncepcji realności nie powinny być realne, co zapewne zasmuciłoby Platona, jeszcze bardziej Pitagorasa. Trafność tego traktowania regularności matematycznych oczywiście zależy od przyjętego pojęcia działania. Niechaj działanie zdarzenia p na zdarzenie q dające wynik w postaci zdarzenia r będzie krótko zapisane w następujący sposób: $D(p,q,r)$. Zaoszczędzi to mnóstwo miejsca i mylących nieraz słów. Nie zastrzeżono, że zdarzenia są konkretne lub abstrakcyjne, mogą więc być i fikcyjne. Do poprzedniego pytania, czy regularności matematyczne mogą działać, dochodzi teraz dalsze, czy fikcje mogą działać. Na ogół nie chcemy się z tym zgodzić. Dopuszczamy jedynie działanie naszych wyobrażeń o zdarzeniach fikcyjnych. Te wyobrażenia, jako twory psychiczne, są jednak uważane za konkretne. Większy niepokój budzą wspomniane już regularności matematyczne. Można bowiem upierać się, że skoro pierwiastek trzeciego stopnia z ośmiu równa się 2, to ten stan rzeczy tak działa na $2+2=4$, że powstaje

zdarzenie: trzeci pierwiastek z ośmiu plus dwa równa się cztery. Można przy tym znaleźć takie pojęcie identyczności (por. Ajdukiewicza pojęcie identyczności zna-
czeń), że to, na co tu zadziałano, jest różne od wyniku. Znalezienie takiej iden-
tyczności, a tym samym i odpowiedniej różności, jest ważne, gdyż w nie przyto-
czonej charakterystyce działania, podanej gdzie indziej, wynik działania jest róż-
ny od tzw. pacjensa i od agensa (odpowiednio pierwszy i drugi czynnik relacji
działania). Widać, że bez dookreślenia tego, o jakie działania nam chodzi, nie bę-
dzie nam łatwo odróżnić realne od fikcyjnego. Najprostszym rozwiązaniem jest
zastrzeżenie, że działają tylko konkretne realne zdarzenia lub na nie się działa.
To zastrzeżenie zostanie wprowadzone w odpowiednim miejscu. Zastrzeżenia te-
go jednak na razie nie wprowadzimy, choć z miejsca wykluczilibyśmy nim fikcje
sprzeczne, a także fikcje niesprzeczne, czyli abstrakty nie posiadające uszcze-
gółowień. Wykluczilibyśmy w ten sposób wszystkie abstrakty, gdyż te nie są zu-
pełne w odróżnieniu od konkretów. Powstające pojęcie realności zaczęłoby być
bliższe temu, co normalnie uważamy za realne. Wprowadźmy wobec tego drugie,
próbne pojęcie realności:

$$D_2 \quad R^2(p_k) \equiv \Sigma_{v_k, r_k} [D(v_k, p, r_k) \vee D(p, v_k, r_k)].$$

Tym razem określamy realność nie abstraktu, lecz konkretnu, i to przy użyciu in-
nych konkretów. Wygląda to na rodzaj błędnego koła w definiowaniu, bo nie w dzia-
łaniu, lecz w konkretach lokujemy źródło realności. Co więcej, wyobraźmy sobie,
że p jest relacją między dwoma nieskończonymi zestawami punktów; jest wobec
tego prawie autentycznym (prawie, gdyż nic nie mówimy o zupełności) zdarze-
niem konkretnym r_k wedle wcześniejszego określenia. W podobny sposób r_k może
być konkretne, bo nieskończone. Zdarzeniom p i r_k brak tylko zupełności i z tej
racji nie mogą być poczytane jako rzeczywiście konkretne. Coś z błędnego koła
jednak pozostaje, choć nie jest to formalne błędne koło. Tego błędnego koła nie ma,
gdy w następujący sposób określimy realność abstraktu:

$$D_3 \quad R(p_a) \equiv \Sigma_{v, r_k, p_k} \{U(p_a, p_k) \wedge [D(v, p_k, r_k) \vee D(p_k, v, r_k)]\}.$$

b. Mimo ominięcia rafy błędnego koła, mamy dwa problemy. Po pierwsze,
chodzi nam także o określenie realności konkretów, realności ważniejszej niż po-
chodna realność (u nieplatoników) abstraktów. Nie chcemy iść drogą Platona. Druga
sprawa polega na uzależnieniu w obu definicjach realności od nieskończoności
ukrytej w pojęciu konkretności. Zamiast zastrzegać konkretność agensa i pacjen-
sa, idźmy wobec tego od końca, od rezultatu działania. Niechaj wynikiem dowol-
nego pod innymi względami działania będzie realizacja naszego celu i to celu do-
tyczającego naszego życiowego istnienia. Zapiszmy nasz cel nas dotyczący w na-
stępujący sposób: $C_x q_x$, gdzie x przebiega przez zbiór osób niekoniecznie żyją-
cych obecnie. Zmiana naszej fryzury może być takim celem. Jest to nieciekawy
cel i jego realizacja może być jeszcze mniej imponująca. Wśród tych celów i ich
realizacji znajdują się wszakże takie, które są dla ludzi symptomami, a nawet kryte-

riami ich istnienia. Jednym typem takich celów i ich realizacji jest myślenie. Chcemy myśleć. To jest cel. Niekiedy ten cel nawet udaje się nam zrealizować i fakt myślenia dla niektórych, np. dla kartezjanistów, jest kryterium istnienia, kryterium naszej rzeczywistości. Słynne *cogito, ergo sum* jest stwierdzeniem istnienia ze względu na realizację tego celu. Innym rodzajem takiego kryterium jest praca. Niektórzy starzy ludzie mówią, że istnieją (żyją) jeszcze, bo jeszcze pracują. Trzeba być *homo faber*, żeby istnieć. Dla innych kryterium istnienia jest zabawa. Ci uważają, że żyją, dopóki potrafią się bawić. Być *homo ludens* to znaczy istnieć. Pewna złośliwa odmiana ludzi czuje, że istnieje tylko wtedy, gdy zabija innych ludzi lub przynajmniej ich torturuje. Nie należy o tym kryterium, tak charakterystycznym dla XX w., zapominać. Tylko *homo caedens* według nich istnieje. Sporo ludzi zaczyna sobie uświadamiać, że naprawdę istnieją, gdy zaczynają doznawać wielkich cierpień. *Homo dolorosus* istnieje i o tym często się ku swojemu zaskoczeniu w czasie choroby dowiaduje. Wcześniej tego typu ludzie potrafili filozoficznie wątpić, że żyją. Najpospolitsze kryterium istnienia, to doznania zmysłowe, i wokół nich, jako naczelných racji poznawania naszego istnienia i istnienia całej reszty świata, rozwinęła się największa dyskusja. Dla zgłodniałych i spragnionych zasadniczym kryterium istnienia jest po prostu najedzenie się do syta. Znacznie rzadziej kryterium istnienia polega na czynieniu innym dobra. Można jednak spotkać osoby, które uważają, że dzień bez usługenia innym ludziom po prostu pozbawił ich na ten czas istnienia. Wreszcie musimy wrócić do wspomnianych wyżej omamów Witkacego i wielu narkomanów. Omamy oczywiście nie są kryteriami istnienia świata, a przede wszystkim sposobu jego istnienia. Są one jednak dla uzależnionych kryterium ich istnienia: dopiero po zażyciu odpowiedniej dawki, a przed zaśnięciem, sądzą, że istnieją naprawdę. Celów kryterialnych i ich realizacji jest praktycznie nieograniczenie wiele. Nie przywiązujemy do tego lub innego specjalnej, większej wagi. Dla nas jest istotne, że każdy ma jakieś tego typu cele i realizacje. Z reguły posiada ich wiele. Cele, które są kryteriami istnienia osób mających te cele, oznaczamy w ten sposób: $C_x q_{ix}$. Istnienie osoby x zaznaczamy przy pomocy ix . Powyższe uwagi dają się w następujący sposób zapisać:

$$Kr_1 \quad \Pi_x \Sigma_q [C_x q_{ix} \wedge q \Rightarrow ix].$$

$$Kr_2 \quad \Pi_x \Sigma_q [C_x q_{ix} \wedge q].$$

Założeniem niżej podanej definicji jest to, że my sami jesteśmy realni i mamy kryteria tego istnienia. Niektórzy filozofowie i niektóre religie traktują wszystko, łącznie z nami samymi, jako ułudę i to jako raczej mało przyjemną. Dla tych ujęć wyliczone kryteria rzeczywistości nie posiadają większych walorów. Nawet te kryteria są złudne. Jednak mimo takiego stawiania sprawy, postulują, aby w ten lub inny sposób uwolnić się z ułudy lub ją zrationalizować. Tym samym przyznają ułudzie jakiś status istnienia, choć nie taki, jaki ono samo sugeruje. Wydaje się, że postulaty wyłamania się z ułudy jako swoiste cele ustanawiają nowe kryterium istnienia podmiotu ułudy. To, co godne jest działania i wysiłku, jest chyba realne.

W przypadku rzeczywistej uludy nie warto czegokolwiek proponować, jako że i propozycje też są złudne. Nowe kryterium zapiszmy w następujący sposób, aby następnie je skomentować.

$$Kr_3 \quad C_x q_x \wedge \Sigma_{r,r'} \Pi p \{q_x = D_x(r, r', \neg p_x)\} \Rightarrow ix.$$

Sens tej formuły jest mniej więcej taki. Jeśli celem x -a jest zrobienie czegoś takiego, żeby z nim nic się więcej nie działo, to x na razie istnieje. Jest to kryterium istnienia osoby, która postanowiła popełnić samobójstwo. Podobnie postulowanie różnych wyrzeczeń, aby wyrwać się z kołowrotu kolejnych wcieleń, zaświadcza, że na razie osoba, do której stosuje się postulat, istnieje, choć może inaczej niż jej to istnienie się jawi. W tym punkcie należy zwrócić uwagę, że nasze kryteria istnienia zupełnie go nie charakteryzowały. Jeśli myślenie jest kryterium istnienia, to wcale nie znaczy, że istotą owego istnienia jest myślenie. Tak samo, jeśli jedzenie jest kryterium istnienia, to nie sprowadza się ono do jedzenia i następującego trawienia itd.

c. Wprowadźmy teraz dodatkowe założenie, że wszystko, co wpływa na zdarzenia istniejące w sensie podanych kryteriów istnienia, również istnieje, czyli jest realne. W świetle tego założenia p jest realne, gdy powoduje jako agens lub jako pacjens istnienie x -a lub wpływa na modyfikację jego istnienia, czyli na jego zmiany. Niechaj q_x wskazuje na jakies zmiany dziejące się z x -em. Po tych umowach można już wprowadzić określenie realności (czwarte i nadal tymczasowe):

$$D_4 \quad R^4(p) \equiv \Sigma_{x,v,q} \{ix \wedge [D(p,v,q_x) \vee D(v,p,q_x)] \wedge C_x q_x\}.$$

Wprowadzamy w ten sposób formułę definicyjną nie precyzującą, czy p jest abstraktem czy konkretem. Te drobne zmiany mocno zmieniają dotychczasowe intuicje. Konkretność przestaje być związana z nieskończonością, a staje się zależna od tego, jak my sami siebie traktujemy: jak fatamorgany czy jako coś realnego. Zależy też od przyjęcia, że działanie doprowadzające do wyników realnych ma pozostałe czynniki realne. Każdy z nas zna trochę samego siebie i na ogół traktuje się jako realny byt. Najbardziej ten stosunek do siebie i swojego istnienia ujawniają — jak powiedziano — niektórzy samobójcy, którzy tak dalece poważnie podchodzą do realności swoich trudności i nieszczęść, że pozbawiają się swojego życia, podstawy wszelkich własnych dalszych, pochodnych celów. Cele osobiste i wywołujące je potrzeby powodują, że traktujemy siebie jako realne byty. Gdy nie mamy żadnych celów, to po prostu już nas nie ma. To samo dotyczy zmian nas dotyczących, a doprowadzających do zaspokojenia potrzeb, czyli realizacji naszych celów. Można więc przyjąć, że znaleźliśmy zdarzenia konkretne — a mianowicie zmiany nas samych zmierzające do zaspokojenia potrzeb — które nie są nam znane jako nieskończone zestawy cech, ale bardzo bezpośrednio. Zdarzeniem realnym byłoby więc to, co w ten lub inny sposób nas modyfikuje ze względu na osiągnięcie celów. Oczywiście, wprowadzone pojęcie jest antropocentryczne i tym samym bardzo zawężone zakresowo. Jedno określenie nie wy-

klucza jednak drugiego. Po prostu, jeśli dla kogoś niezbyt jasne jest pojęcie uszczegółowienia, zamiast korzystać z pojęcia $R^1(p)$ może odwołać się do pojęcia $R^4(p)$. Mając określone R^4 można przyjąć D_2 i D_3 jako tezy.

Przyjeliśmy ostatecznie, że działania związane są istotnie z realnością i że ta ostatnia wyznacza konkretność. Mimo to potrafimy określić pojęcie realności mogące obejmować także abstrakty. Można mianowicie przyjąć, że realne są warunki konieczne naszych celów nas dotyczących. W zależności od kwantyfikacji powstają różne wersje tej generalnej idei. Dla przykładu jedna z tych wersji zostaje tu przytoczona:

$$D_5 \quad R^5 r_a \equiv \Sigma_{v,p,q,x} \{ C_x q_x \wedge [D(v,p,q_x) \vee D(p,v,q_x)] \wedge (q_x \Rightarrow r_a) \}.$$

d. Wprowadzone wyżej antropologizujące pojęcie realności spraw da się dosyć znacznie uogólnić. Otóż wszystko to, co wpływa na sprawy realne wedle powyższego określenia, może być również uznane za realne. Co więcej, dalsze sprawy, które wpływają na te sprawy, które wpływają na osobę ludzką, też są realne. W ten sposób da się kroczyć dowolnie daleko, co sugeruje, że przy określaniu uogólnionego pojęcia realności trzeba posłużyć się procedurą rekurencyjną. Ta procedura może iść w dwóch przeciwstawnych kierunkach. A mianowicie, biorąc pod uwagę nas jako byty istniejące, można określać jako realne wszystko to, co na nas wpłynęło i wpływa choćby bardzo pośrednio. Jeśli (1) realne są r_x (z nami związane), te wszystkie p, q , które przyczyniają się (przyczyniały) do powstania r_x , czyli, gdy $D(p, q, r_x)$, to p, q są realne. Odwrotnie (2) można przyjąć, że tylko realne sprawy mogą powodować inne realne sprawy. Gdy więc p i q są realne i $D(p, q, r)$, to r jest realne. Te intuicje mogą się stać podstawą odpowiednich określeń rekurencyjnych. Istnieje jeszcze jeden rodzaj rekurencji nawiązującej do naszej realności. Chodzi wtedy o to, że (3) wszystkie nasze wytwory i wytwory tych wytworów są realne. Ta ostatnia intuicja budzi sporo kontrowersji. Niekiedy bowiem uważa się, że naszymi twórcami są fikcje, bajki, fałszywe ujęcia świata i inne byty intencjonalne. Sporo osób nie chce uznać fikcji za twory realne. Jeśli są one realne, to po co wyróżniać je nazwą *fikcja*? Na razie jednak proponuję zająć się tylko dwoma pierwszymi typami realności, podając odpowiednie ich definicje. Pierwsze pojęcie realności nazwiemy przyczynowym, kauzalnym. Ta nazwa pozwoli nam znakowi realności R przypisać wskaźnik dolny c (od *causa*). Drugie w tej serii pojęcie realności nazwiemy realnością skutkową, bo skutki realnych spraw też mają być realne. Symbol tej realności to R_e , gdzie e pochodzi od *effectus*, czyli od słowa *skutek*.

Przyczyny naszego istnienia jako realne w sensie D_4 są pierwszymi realnościami przyczynowymi. W ten sposób mamy określony pierwszy warunek rekurencji, o którą nam chodzi. Drugi warunek stwierdza, że jeśli jakieś dwa zdarzenia są realne w jakiejś kolejnej liczbie, to ich skutki są również realne w następnej kolejności. Wszystkie tego typu kolejności są mniejsze od kolejności zaznaczonej w definiendum. W ten sposób mamy daną definicję szóstą.

$$D_6 \quad R^n_c(p) \equiv \prod_{i,j,k} ([R^4(p) \Rightarrow R^1_c(p)] \wedge$$

$$\prod_{v,w} \{R^j_c(v) \wedge R^k_c(p) \wedge [D(w,v,p) \wedge D(v,w,p)] \wedge k \geq j \Rightarrow R^{k+1}_c(w)\} \Rightarrow n \geq k+1).$$

Bardzo podobne jest następujące określenie, choć wykorzystuje pojęcie R^c zamiast R^4 .

$$D_7 \quad R^m_c(p) \equiv \prod_{i,j,k} (\{R^k_c(r) \wedge [D(p,q,r) \vee D(q,p,r)] \Rightarrow R^1_c(p)\} \wedge$$

$$\prod_{v,w} \{R^i_c(p) \wedge R^j_c(w) \wedge [D(p,w,v) \vee D(p,v,w) \wedge j \geq i \Rightarrow$$

$$\Rightarrow R^{j+1}_c(v)\} \Rightarrow (m \geq j+1)).$$

e. Gdy oba te określenia zestawimy alternatywnie, możemy otrzymać bardzo ogólne pojęcie realności. To ogólne pojęcie realności oznaczone jest przez R_{og} . Jest ono dosyć ważne. Otóż przyjmuje się, że istnieją realne sprawy poza tzw. horyzontem czasu. Skoro oddziaływania fizyczne rozchodzą się z szybkością światła, wszystko, co jest poza możliwością dotarcia do nas światła, na nas nie oddziałuje i tym samym w świetle D_6 nie jest realne. Mimo to jak powiedziano — przyjmuje się, iż sprawy pozahoryzontalne są realne. Sądzi się mianowicie, że tamte odległe sprawy są skutkami realnego punktu osobliwego, który pośrednio na nas działa i tym samym jest realny w sensie D_6 . Sprawy pozahoryzontalne, będące skutkami tej realnej osobliwości ze względu na D_7 , są realne R_c . Ogólne pojęcie realności obejmuje oba rodzaje spraw: te bliskie, w ramach horyzontu czasowego, i te nieosiągalne. Określenie ogólnej realności jest następujące:

$$D_8 \quad R_{og}(p) \equiv \sum n, m [R^n_c(p) \vee R^m_c(p)].$$

D_8 pozwala ująć swoistość realności dwóch specyficznych realności. Otóż Bóg jako przyczyna wszystkiego jest realny, gdyż podpada pod D_6 . Jednak nie jest on skutkiem czegośkolwiek, co dzieje się z sytuacjami nam bliskimi. Realność Boga można opisać jako $R^n_c(p) \wedge \neg R^m_c(p)$ (przy założeniu, że Boga traktujemy jako nieustanne jakieś życie czy zdarzanie się). Jest to jakby swojego rodzaju półrealność z punktu widzenia przyjętych określeń. Z innych punktów widzenia realność Boga jest pełnią realności. Innego rodzaju półrealność, a nawet ćwiećrealność ma miejsce w przypadku przez nas wykoncypowanych tworów, np. różnego rodzaju fikcji. Zostały one przez nas utworzone, ale same nie są w stanie działać przyczynowo. Czerwony Kapturek jako taki nie jest w stanie działać, choć dużo przyjemności może dać dzieciom odtwarzanie jego dziejów w ich psychice. Wszystkie tego typu byty, które możemy nazwać bytami intencjonalnymi, są półrealne, a mianowicie są skutkiem działania obiektów realnych, ludzi, ale same nie są realne przyczynowo. Mają tę własność: $R^m_c(p) \wedge \neg R^n_c(p)$. Byty intencjonalne to jakby bezpłodne muły. Należy też przypomnieć, że fikcje nie są realne w sensie realności R^1 , ponieważ nie posiadają uszczegółowień. Są one nie tylko mułami, ale mułami wypchanymi trocinami naszych wyobrażeń lub pomysłów. Nie jest jasne, jak powołujemy byty intencjonalne do istnienia, jeśli to w ogóle czynimy. Tą bardziej teoriopoznawczą sprawą nie będę się dłużej zajmował. Przyjmuję, że wyrażenia lub ślady pamięciowe są przyporządkowane rzeczywistości realnej w sen-

sie R_{og} i manipulacja tymi wyrażeniami i śladami stwarza przyporządkowanie do wybranych spraw realnych w zupełnie niespotykanych w rzeczywistości uporządkowaniach.

2.a. Posiadamy dwa określenia rzeczywistości, które w pewnym sensie są konkurencyjne. Trzeba nieco dokładniej przyjrzeć się tej rywalizacji. Chodzi o dwie sprawy. Z jednej strony chodzi o to, czy konkrety faktycznie są podmiotami działań, a także są przedmiotami działań. Z drugiej strony chodzi o to, czy to, co realne w sensie R_{og} , jest nieskończenie bogato wyposażone. Na ogół przyjmuje się, że konkrety (pojęte oczywiście w naszym sensie) istotnie działają i podlegają działaniu, czyli są realne w sensie R_{og} . Dowodu tego twierdzenia nie posiadamy. Po prostu tak się ludziom zdaje. Tu tego dowodu nie przeprowadzimy z braku odpowiedniej charakterystyki działania. Coś więcej można powiedzieć na temat drugiego problemu, jakkolwiek i tu nie sposób sformułować porządnego dowodu.

b. Zwyczajowe przyjmowanie, że to, co realne w sensie R^6 i R^7 , posiada nieskończoną liczbę aspektów, łamie się w przypadku zjawisk elementarnych. Zakłada się bowiem, że zjawiska elementarne są opisywane *kompletnie* przez niewielką liczbę równań. Każde takie równanie można pojmować jako opis jakiegoś jednego aspektu opisywanego zjawiska, np. zachowywania się elektronu. Oczywiście, z wprowadzonych równań można wyprowadzić teoretycznie nieskończenie wiele dalszych równań i tym samym jakby aspektów. Nam jednak chodzi nie o aspekty od siebie dedukcyjnie zależne, a więc jakby w sobie zawarte, lecz o aspekty niezależne. I tych jednak można się dopatrzeć w zjawiskach elementarnych. Chodzi o to, że ze wspomnianych równań podstawowych i warunków wstępnych (niezależnych od równań) można wyprowadzić nieskończenie wiele sytuacji, które są niezależne od samych równań podstawowych. Bycie elektronem tu lub tam nie zależy wyłącznie od opisu elektronu *in abstracto*, lecz także od całego jego aktualnego otoczenia przestrzennego i czasowego. Te aspekty zdarzeń ujmują relacje jednych zdarzeń do innych zdarzeń, których może być tyle, ile punktów przestrzeni i czasu, bo we wszystkich coś się dzieje, choćby tylko wirtualnie. Zaliczając do aspektów zdarzeń tzw. aspekty względne, jak uczyniliśmy wyżej, można przyjąć, że każde zdarzenie może mieć nieskończenie wiele aspektów i wtedy jest realne w sensie R^1 . W związku z tym możliwe jest przyjęcie, że każde zjawisko realne w sensie R_{og} wolno uznać za realne w sensie R^1 . Przyjmiemy zatem następujące twierdzenie ujmujące rezultat powyższego rozważania:

$$T_2 \quad D(p,q,r) \Rightarrow p=p_k \wedge q=q_k \wedge r=r_k \wedge R_{og}(p_k,q_k,r_k).$$

c. Przyjęcie T_2 stwarza pewien dyskomfort spowodowany tym, że przyjmujemy, iż rzeczywistości są nieskończenie bogate i że my (tym razem mamy do czynienia z tezą teoriopoznawczą) poznajemy jedynie ułamek rzeczywistości, tj. abstrakty, lub tworzymy sobie fikcje. Między tym, co rzeczywiste, a tym, co poznane, zieleń nieskończenie szeroka przepaść. Gdy od zbioru nieskończonego odejmiemy skończoną wielkość, to reszta jest nadal niekończona — to jest uzasadnieniem, że

wspomniana przepaść jest nieskończona. Co znajduje się w tej przepaści? Z interesujących spraw znajdują się tam aspekty, które nie są przez nas poznane i nie zostaną poznane, jak np. to, co myślała Kleopatra, gdy przykładła sobie jadowite węże do piersi, aby popełnić samobójstwo, ale w zasadzie uważamy je za poznawalne. Są to zdarzenia uważane za tak podobne do innych zdarzeń poznanych, że uchodzą za poznawalne, bo są podobne do poznanych spraw. Co jeszcze znajduje się we wspomnianej zachłannej przepaści niewiedzy (zachłannej, gdyż obejmuje zapadającą w niepamięć teraźniejszość, gdy zmienia się ona w przeszłość). W przepaści spoczywają także sprawy niepoznawalne. Czy takie w ogóle istnieją? W każdym razie, gdy przyjmuje się realność spraw, z miejsca staje przed nami problem poznawalności lub niepoznawalności rzeczywistości.

Te pytania posiadają charakter teoriopoznawczy, bo mówią o naszej wiedzy. Wprowadzona tu terminologia dotyczy realności i ma charakter ontologiczny (poza kryteriami istnienia nas samych). Niepoznawalność ma dwa rodzaje przyczyn. Jedne tkwią w nas i mają charakter teoriopoznawczy. Drugi rodzaj przyczyn tkwi w samej rzeczywistości. Co w tej terminologii można powiedzieć o ontycznych podstawach niepoznawalności?

Z tego, co już powiedziano, wynika, że niepoznawalne jest to, co jest konkretne i tym samym jest nieskończenie bogate i jest realne w sensie R^1 , zaś nie jest realne w sensie R_{og} . Chodzi zatem o niepoznawalność spraw z nami w żaden sposób nie związanych przyczynowo, ściśle mówiąc — nie związanych z nami żadnymi działaniami. Zakładając przy tym, że tylko to jest dla nas poznawalne, co w jakiś sposób na nas bezpośrednio lub najbardziej nawet pośrednio oddziałuje, pozwala przyjąć, że następujące zdarzenia są niepoznawalne:

$$D_9 \quad NP^1(p) \equiv R^1(p) \wedge \neg R_{og}(p).$$

W tym sensie światy możliwe D. Lewisa są niepoznawalne, jeśli — jak on uważa — faktycznie z ich punktów widzenia rzeczywiście istnieją. Możliwe światy D. Lewisa są od naszego zupełnie przyczynowo niezależne. Chyba tego typu sprawy niepoznawalne jesteśmy w stanie przyjąć, zakładając realność światów Lewisowskich.

Można mówić także o innej niepoznawalności. Gdy jakaś sprawa realna ma jakiś aspekt, którego nie posiada żadna inna realna, ale działaniowo, czyli przyczynowo, nam bliższa sprawa, to owego aspektu (aspektów) nie będziemy mogli poznać z braku jakichkolwiek analogii. W określeniu, które podam, ważne są kwantyfikacje, na które trzeba zwrócić uwagę.

$$D_{10} \quad NP^2(p) \equiv \prod n \{ R^n_c(p) \wedge \sum_{p_a} \{ U(p, p_a) \wedge \prod k (n \neq k \Rightarrow n > k) \Rightarrow \prod_{q,k} \{ R^k_c(q) \wedge \sum_{q_a} U(q, q_a) \wedge n \neq k \Rightarrow q_a p_a \} \} \}.$$

Wreszcie stoi przed nami problem poznawalności tego, co znajduje się poza horyzontem światła. Wydaje się, że nawet gdy coś wydedukujemy o nich z przyjętych przez nas praw przyrody, to nie będziemy mogli tych wniosków spraw-

dzić. W ten sposób owe wnioski będą spekulacjami, które w razie możliwości sprawdzenia mogłyby okazać się fałszywe fałszyfikując przy okazji nasze, tj. przyjęte przez nas teorie. W pewien sposób można więc uznać sprawy spoza horyzontu za niepoznawalne. Rzecz w tym, że sprawy pozahoryzontalne, choć realne w sensie R_e , nie działają na sprawy realne R_e , dla nas w zasadzie dostępne. W ten sposób wprowadzamy trzeci rodzaj niepoznawalności (dopuszczam myśl, że nie ostatni). Powyższe rozważania zwięźlej i dokładniej oddaje następujące określenie:

$$D_{11} \quad NP^3(r) \equiv \prod_{m,n} \{R^m_e(p) \wedge R^n_e(q) \Rightarrow \Sigma_k [R^k_e(r) \wedge \neg D(r,p,q) \wedge \neg D(r,q,p)]\}.$$

Stało na pewnych propozycjach dotyczących realności konkretów. Sprawa realności abstraktów, będących podstawą m.in. praw, także twierdzeń matematyki, została zaledwie musnięta w Zał. Ten problem trzeba odłożyć do innej okazji.

The real

The paper provides an account of what reality of something consists in, as a part of a broader project to define truth. It distinguishes the issue of the reality of concrete or particular events from the issue of the reality of abstract events. Given that concrete events are real one can say that abstract items are real when they have instantiations. The notion of reality that confines the domain of the real to those items that can act or may be acted upon is considered in greater detail.